



Gmina
Rzepiennik
Strzyżewski

RZEPIENNIK WCZORAJ I DZIŚ

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY GMINNEGO OŚRODKA KULTURY
Rzepiennik Strzyżewski, Rzepiennik Biskupi, Rzepiennik Suchy, Kołkówka, Olszyny, Turza

Rok XXVII ISSN 1428-880X Nr 6(111) listopad - grudzień 2017 cena 2zł (w tym 8% VAT)



*I nagrodę w Gminnym Konkursie na Szopkę Bożonarodzeniową
i Ozdoby Choinkowe w kategorii prac rodzinnych zajęły
Zuzia i Agnieszka Ryba z rodzicami*



„Poznajmy ojca Hieronima Rybę” – wydarzenie, które miało miejsce 16 listopada zostało zorganizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Rzepienniku Strzyżewskim w ramach projektu pod tym samym tytułem, dofinansowanego ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Kultura – Interwencje 2017. Edycja jesienna.



Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2017.
Edycja jesienna”

POZNAJEMY OJCA HIERONIMA RYBĘ

16 listopada br. w kościele parafialnym w Rzepienniku Biskupim odprawiona została uroczysta msza święta w intencji o. Hieronima Ryby. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił JE ks. bp Leszek Leszkiewicz, a w koncelebrze uczestniczyli: ks. prałat Piotr Witecki (miejscowy proboszcz) oraz ks. kanonik Stanisław Kołodziej proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim, ks. Henryk Chlipała proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Rzepienniku Suchym i ks. kanonik Bolesław Gnat senior.

W Eucharystii, oprócz zgromadzonych parafian, wzięli udział: pan Zbigniew Bajorek – przewodniczący Rady Gminy, pan Marek Karaś – wójt gminy, pani Halina Hołda – dyrektor GOK-u, pan Piotr Niemiec – dyrektor Gminnej Biblioteki oraz dyrektorzy szkół i pracownicy kultury.

SYN PODGÓRSKIEJ WIOSKI

Wielu uczestników tej podniosłej uroczystości zadawało sobie pytanie, kim był o. Hieronim – Antoni Ryba? Co wiemy o jego życiu? Co sprawiło, że ten ubogi zakonnik, gorliwy naśladowca św. Franciszka, urodzony w połowie XIX wieku w Rzepienniku Suchym, zmarły przed 90. laty w Rozwadowie, „galicyjski kapucyn doby przełomu”, nadal fascynuje kolejne pokolenia? Ukazują się o nim publikacje naukowe, wydobywane są wspomnienia, organizowane sesje naukowe. Do jego grobu przychodzi młodzież, by za jego pośrednictwem zanosić modlitwy do Boga, prosząc o wstawiennictwo w ich sprawach. Nie ma już nikogo spośród ludzi, kto mógłby go pamiętać, ale pozostały po nim dzieła i pamięć w sercach ludzi.

Jeden z biografów o. Hieronima tak o nim napisał: „Był małego wzrostu, ale stał się wielki duchem, a to głównie przez swoistą koncepcję szerzenia chwały Bożej Rodzicielki, stawiając świątynie na jej cześć. Był zakonnikiem o nieugiętym charakterze. Zrodziła go przecież kamienista podkarpacka ziemia, smagały wiatrolotne halniaki. Wyrósł na razowym rzepiennickim chlebie”. [ks. Wilhelm Gaj – Piotrowski]

W RODZINNYM RZEPIENNIKU SUCHYM

Rzepiennik Suchy, rodzinna miejscowość o. Hieronima, rozłożony jest na wierzchołku, skąd bierze swój początek Rzepianka. Początki osadnictwa sięgają XIV wieku. Wieś zawsze należała do dóbr królewskich. W chwili przyścia na świat o. Hieronima należała administracyjnie do obwodu jasielskiego, później do powiatu gorlickiego.

W połowie XIX wieku Rzepiennik Suchy był wsią biedną i gospodarczo zacofaną. Po 1848 roku chłopci w wyniku uwłaszczenia otrzymali ziemię. Stało się to tuż po krwawych wydarzeniach

znanych jako „rabacja chłopstwa”, które wprowadziły bezpośrednio ominięły Rzepiennik Suchy, ale ich konsekwencją był panujący głód i towarzysząca mu zaraza: w ciągu trzech lat w Rzepienniku Suchym zmarło ok. 300 osób, a w rzepiennickiej parafii – ok. dwa tysiące. W 1850 r. wieś zamieszkiwało zaledwie 570 osób, w tym 18 Żydów. Znajdowało się 137 chat i trzy karczmy.

12 maja 1850 r. w rodzinie Feliksa i Tekli Rybów urodził się syn, który na chrzcie w kościele parafialnym pw. św. Klemensa w Rzepienniku Biskupim w dniu 13 maja otrzymał imię Antoni. Chrzestnymi byli: Paweł Wałęga – syn miejscowego wójta, i Zofia – wdowa po Mateuszu Firlicie.

Jego ojciec pochodził z Sitnicy, był synem komorników. W 1838 r. ożenił się z Teklą Kopek, córką kmiecia. Rybowie niczym szczególnym się nie wyróżniali na tle miejscowej społeczności. Jak prawie wszyscy pozostali mieszkańcy byli analfabetami, pracowali na roli, mieszkali w dymnej chacie, żyli skromnie, ale godnie i uczciwie. Posiadali ponad dwudziestomorgowy łąn ziemi, ciągnący się od drogi gminnej aż po granice wsi Turza. Należeli do bogatszych gospodarzy.

Rybowie doczekali się kilkorga dzieci: Marianny [*1840], Wiktorii [*1843], Mateusza [*1846], Franciszka [*1849], Antoniego [*1850] i Agnieszki [*1854].

CZAS PRÓBY

Z tej beznadziei zaczął się dźwigać Rzepiennik Suchy dopiero w drugiej połowie XIX w, kiedy to za sprawą Jana Trembeckiego, zubożałego szlachcica, w 1857 r. powstała zaimprowizowana szkoła, w której tenże przygodny nauczyciel uczył pisania i czytania kilkorga chłopskich dzieci. Później jego obowiązki przejął miejscowy chłop Jan Bartuś, „wysłużony

żołnierz”, który przez 14 lat pełnił funkcje nauczyciela i pisarza gminnego.

Wśród pierwszych uczniów rzepiennickiej szkółki był syn Rybów – Antoni, a także Dominik Roman (ukończył studia na Politechnice Lwowskiej) oraz Franciszek Dudek (ukończył studia na Politechnice Wiedeńskiej). Szkoła była jednoklasowa. By ukończyć naukę w drugiej klasie musiał uczęszczać do szkoły parafialnej w Rzepienniku Biskupim.

Antoni chodził pieszo do parafialnej szkółki. Codziennie przemierzał czternaście kilometrów. Później, kiedy już był zakonnikiem, przemierzał niezliczoną ilość kilometrów z posługą do bliższych i dalszych parafii.

Pobyt w szkole parafialnej przypadł na czas, kiedy ówczesny proboszcz ks. Józef Ciurkiewicz podjął się ogromnego zadania – budowy nowego kościoła. To wtedy młody Antoni mógł z bliska przyglądać się życiu kapłana, oceniać jego życie i wiedzę, a także





pracę, która przynosiła tak wiele korzyści ludziom. Lata spędzone w rzepiennickiej szkółce zaważyły na wyborze przyszłej drogi. Tu też spotkał się z zakonnikami. W parafii posługiwał jezuita Piotr Stec. Z Rzepiennika Strzyżewskiego pochodzili ojciec Michał – Sebastian Pawłowski i brat Leonard – Franciszek Pawłowski – franciszkanie. W tym czasie odwiedzali rodzinną wieś. Być może, że właśnie wtedy, pod wpływem tych spotkań i niezwykłych przeżyć, w młodzieńcu dojrzewało powołanie do życia zakonnego.

W 1865 r. rodzice posłali Antoniego do gimnazjum w Tarnowie, gdzie rozpoczął naukę w trzeciej klasie. Miał wówczas 15 lat. Był to ogromny wysiłek zarówno dla jego rodziców ze względu na koszty utrzymania i opłacania nauki, jak też dla samego chłopca, który wyniósł z rzepiennickich szkółek skromną wiedzę. Braki nadrabiał pracowitością i wytrwałością.

DROGA DO OSTATECZNYCH DECYZJI

Antoni Ryba nie ukończył nauki w tarnowskim gimnazjum. Latem 1871 r. wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Krakowie. Ksiądz Józef Ciurkiewicz stwierdził w świadectwie moralności, że dwudziestojednoletni młodzieniec Antoni Ryba jest „rzetelny i pobożny”. 3 października 1871 r. został oficjalnie przyjęty do kapucynów; otrzymał habit i zakonne imię Hieronim. Były to w ciągu następnych 56 lat jedyne rzeczy prawdziwie należące do niego.

W okresie trwania nowicjatu brat Hieronim eksternistycznie kontynuował naukę w gimnazjum. Później studiował teologię w studium domowym w Sędziszowie Małopolskim a następnie w Kolegium Państwowym we Lwowie.

18 marca 1875 r. arcybiskup metropolita Lwowa Franciszek Ksawery Wierchlejski udzielił bratu Hieronimowi – Antoniemu Rybie – święceń kapłańskich. W tym też roku złożył w klasztorze krakowskich kapucynów śluby wieczyste.

Ojciec Hieronim w latach 1872 – 1876 odbył studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był pierwszym studentem na tej uczelni wywodzącym się z Rzepiennika Suchego.

W SŁUŻBIE BOGU I LUDZIOM

Ojciec Hieronim przeżył 77 lat – zmarł 18 grudnia 1927 r. 56 lat był w zakonie, 52 lata kapłanem, 29 lat posługiwał w klasztorze w Rozwadowie. Pełnił wiele funkcji: był wieloletnim gwardianem w Krośnie i Rozwadowie, magistrem nowicjatu, wieloletnim wikarym klasztorów w Sędziszowie Młp., w Olesku i Rozwadowie, przez pięć kadencji definitorem prowincji. Był cenionym kaznodzieją, rekolekcjonistą i spowiednikiem.

Pozostał w pamięci rozwadowian jako budowniczy trzech kościołów: parafialnego w Rozwadowie, w Woli Rzeczyckiej i Chyłach. Przedsięwzięcia te realizował głównie przy pomocy prostych ludzi z wiosek i miasta. Osobiście zajmował się gromadzeniem materiałów i wszystkiego doglądał.

Miejsce wiecznego spoczynku znalazł w Rozwadowie. Złożono go w grobie wśród mogił tych, z którymi pracował. Ubogi i po-

korny zakonnik stał się żywym uosobieniem ewangelicznej miłości. Wierni znając o Hieronima otaczali jego osobę za życia jakąś serdeczną czcią, a po jego śmierci przez dziesiątki lat nawiedzali jego grób prosząc o potrzebne łaski za jego przyczyną. Grażyna Lewandowska pisząc wspomnienie o o. Hieronimie napisała: „O. Hieronim wciąż jest dla nas symbolem franciszkańskiego ducha i pewnie nigdy nie zarośnie trawą ścieżka do jego grobu, a mieszkańcy naszego miasta zawsze będą zanosić tam swoje najszybsze modlitwy, wierząc że będzie ich orędownikiem.”

Ojciec Hieronim był dobrym człowiekiem. Idąc przez świat niósł miłość i dobro. Nawet wtedy, kiedy prawie niewidomy przebywał w rozwadowskim klasztorze, dawał go jeszcze więcej.

Pamięć o o. Hieronimie przetrwała w Rzepienniku Suchym. Wykorzystując pobyty w tuchowskim sanktuarium w czasie ośmiodniowego odpustu odwiedzał rodzinny dom. Opowiadano, że któregoś dnia podarował swej chorej siostrze kozuch, by złągodzić zimno panujące w dymnej chacie. Odwiedzał też rzepiennicki kościół.

O. Alojzy Wojnar tak podsumował działalność o. Hieronima: „Kilkadziesiąt lat pobytu i działalności o. Hieronima w Rozwadowie



zostawiło trwały ślad w dziedzictwie przeszłości, bogaty wkład w dzieje diecezji przemyskiej, a wiara ludu na podstawie doświadczeń życia, wskazuje na dalszy ciąg tej działalności po Jego śmierci ... i teraz.”

WDZIĘCZNA PAMIĘĆ

Po uroczystej mszy św., w sali widowiskowej GOK-u, miało miejsce otwarcie wystawy poświęconej o. Hieronimowi. Zgromadzeni wysłuchali dwóch referatów poświęconych o. Hieronimowi, jego życiu i służbie Bogu. Uroczystość uświetnił koncert, po którym nastąpiło odsłonięcie portretu o. Hieronima (wykonała go krakowska artystka Anna Grzesik - Juszcak), którego dokonali JE ks. bp Leszek Leszkiewicz i wójt gminy p. Marek Karaś. Portret został umieszczony w holu Urzędu Gminy, w galerii poświęconej wybitnym Rzepienniczynom.

Czesław Dutka



Rzepiennik Wczoraj i Dziś
Dwumiesięcznik Społeczno-Kulturalny Gminnego Ośrodka Kultury
Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Halina Holda
Numer przygotował zespół:
Halina Holda, Anna Koczwarra, Renata Gogola, Szymon Witek
Nakład 750 egz.
Adres:
GOK Rzepiennik Suchy 200, 33-163 Rzepiennik Strzyżewski
tel. (14) 65 31 571

Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Krakowie
o/Rzepiennik Strzyżewski
nr konta: 1085890006012000006930001
e-mail – gokrzepiennik@poczta.onet.pl, rzepiennik.info@gmail.com

Skład i druk:
Wydawnictwo PAPIRUS, ul. Spytka 11, 37-500 Jarosław
tel. 16 621 45 41, e-mail: biuro@papius.jaroslaw.pl
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, adiacji i nadawania tytułów nadesłanym tekstom bez wcześniejszego informowania autorów.
Nie zamawianych materiałów nie odsyłamy.





OFIAROM NAZIZMU

Kompania „Janina” działająca w strukturach batalionu „Barbara” z rozkazu kapitana Eugeniusza Borowskiego „Leliwy” – dowódcy batalionu przeprowadziła w dniu 26 sierpnia 1944 roku na drodze Biecz – Gromnik, na pograniczu Rzepiennika Suchego i Sitnicy zasadzkę na oddział niemieckich oprawców z „Sonderdienst”, którzy jak wynikało z meldunków mieli tego dnia ściągać kontyngent od mieszkańców Rzepiennika Suchego. Na akcję wyruszyli o drugiej nad ranem. Około godziny szóstej zajęli stanowiska w okolicy figury Matki Boskiej Różańcowej, tylko obserwatorów wysłali w kierunku szczytu wzgórza. Czekali. Około dziewiątej otrzymali sygnał o zbliżających się dwóch furmankach z żandarmerią. Szesnastu żołnierzy-partyzantów biorących udział w akcji nie dało oprawcom szans. Otworzyli ogień do zbliżających się furmanek niemieckiej żandarmerii. Żandarmi jechali z pistoletami gotowymi do strzału, jakby się spodziewali tej zasadzki, natychmiast odpowiedzieli ogniem z karabinów maszynowych i ostrzeliwując się uciekali z furmanek i kryli za skarpą, bowiem drogę odwrotu odcięły partyzanckie karabiny maszynowe. Dopiero granaty rzucone przez porucznika Jawora zakończyły walkę na korzyść partyzantów. W ostatnich minutach walki, kiedy oddalające się strzały sugerowały pościg za uciekającymi Niemcami i nadeszło odprężenie, ukryty za skarpą żandarm oddał serię z karabinu maszynowego w kierunku figury. Poległ na miejscu kpr. podch. Fryderyk Jaworski z Tuchowa pseudonim „Wierusz”, a lekko ranny w plecy został st. strz. Władysław Zagaja z Wojniczka pseudonim „Kolec”.

Po akcji partyzanci sprowadzili ze wsi furmankę z woźnicą, na której ułożyli ciało „Wierusza”, zdobyczną broń i amunicję po czym wycofali się do swojej bazy na Ratówkach.

Wieś zamarała. Mimo, że miejsce na zasadzkę wybrano na skraju wsi, daleko od domów, wszyscy wiedzieli czym może się to skończyć dla mieszkańców i całej wsi. Cisza trwała całe trzy dni.

29 sierpnia, wczesnym rankiem do wsi przyjechała niemiecka ekspedycja karna. Z 70 zagród zarekwirowano krowy, konie, trzodę chlewną, drób, także wartościowsze przedmioty, a ich właścicielom kazano udać się z zarekwirowanym dobytkiem na zbiórkę pod karczmę. Po zakończeniu rabunku niemieccy oprawcy z bronią gotową do strzału rozkazali mieszkańcom by wraz z zarekwirowanym inwentarzem udali się drogą w stronę Gorlic. Wkrótce w upiornym upale, w tumanach kurzu, szła kolumna ludzi i zwierząt. Zostawała za nimi pusta wieś. Kiedy minęli figurę, na pobo-

czu widzieli stojący samochód a wokół kręcili się Niemcy z bronią gotową do strzału.

To wtedy zabranej z najbliższego domu i wrzuconej na samochód Annie Guzik (która najprawdopodobniej miała podzielić los zakładników) udało się uciec. Kiedy ostatnie osoby skryły się za wzgórzem rozległy się strzały. To Niemcy rozstrzelali dziewiętnastu mężczyzn przywiezionych z jasielskiego więzienia. Byli to głównie akowcy, trzy dni wcześniej – 26 sierpnia zostali aresztowani podczas pacyfikacji Toków i Żmigrodu. Tylko trzech z nich nie należało do AK – uczeń jasielskiego gimnazjum, wysiedlony malarz i rolnik.

Mimo zakazu mieszkańcy Rzepiennika Suchego pochowali rozstrzelanych i nawet ukwiecili zbiorową mogiłę. Po najpilniejszych pracach polowych zabrali się za robienie trumien. Kto mógł niósł do karczmy choćby jedną deskę. Przez zimę „wystrugali” 19 trumien. Wiosną, 19 marca 1945 r. rodziny rozpoznające swoich bliskich podczas ekshumacji mogły złożyć ich ciała w trumnach. Następnego dnia przy udziale ogromnej rzeszy mieszkańców Rzepiennika i okolicznych wsi odbył się uroczysty pogrzeb i rodziny mogły godziwie (w trumnach) przewieźć zamordowanych i pochować na cmentarzu w Nowym Żmigrodzie. Dla pozostałych urządzono prowizoryczny cmentarzyk nieopodal. Został zlikwidowany kilka miesięcy później.

W listopadzie 1968 roku w pobliżu miejsca egzekucji wzniesiono „Pomnik ofiar Faszyzmu”. Pomnik ufundowały i przyjęły nad nim patronat zakłady „Forest” z Gorlic. Opiekę nad pomnikiem powierzono miejscowej szkole.

Minęło 50 lat. Droga wojewódzka została poszerzona, ruch jest nieporównywalnie większy, a schody na pomnik prowadzą wprost z jezdni. Działka, którą podarował pod pomnik Władysław Wszolek stała się pasem drogowym. Wielokrotne próby wyremontowania schodów kończyły się niepowodzeniem, aż pojawił się program - „Wspieranie Samorządowych Instytucji Kultury - opiekunów Miejsc Pamięci” i dofinansowanie pochodzące z Funduszu Promocji Kultury. Na efekty czekaliśmy niecały rok.

Bardzo dziękuję pani Marii Roman za odstąpienie części działki na pomnik, za ogromną pomoc i wsparcie panu Wójtowi oraz Radzie Gminy. Piotrowi Niemcowi dziękuję za drzewo na nowy krzyż, a panu Janowi Żyrkowskiemu z Olszyn za wykonanie krzyża. Bez Waszej pomocy byłoby znacznie trudniej. Dziękuję.

Halina Hołda



UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA POMNIKA

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Na zakończenie realizacji projektu „Przeniesienie pomnika Ofiar Faszyzmu na faktyczne miejsce tragicznych wydarzeń” w Rzepienniku Suchym miało miejsce niezwykle wydarzenie.

W szkole podstawowej odbyła się prelekcja. Historyk, dokumentalista rzepiennickich dziejów, Czesław Dutka, opowiedział dzieciom i młodzieży, których zaprosiliśmy na tę skromną uroczystość o wydarzeniach z 26 i 29 sierpnia 1944 roku. I wyjaśnił dlaczego pomnik zmienił swoją lokalizację i dlaczego jest większy. Dzieci i młodzież wraz z nauczycielami i przedstawicielami władz gminy bezpiecznie udali się pod pomnik, gdzie odbyło się uroczyste jego odsłonięcie. To oni, ci młodzi ludzie, będą dbać o to wyjątkowe, bo uświęcone krwią polskich patriotów miejsce.

Ponadto w ramach projektu odrestaurowana została tablica z nazwiskami pomordowanych partyzantów, usunięto błędy w nazwiskach i datach. W nowym miejscu pojawił się obelisk oraz nowy drewniany krzyż.

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w programie „Wspieranie Samorządowych Instytucji Kultury - opiekunów Miejsc Pamięci”.



RZEPIENNICKIE ŚWIĘTA

konkurs na plastykę bożonarodzeniową

Organizatorami konkursu byli Gminny Ośrodek Kultury w Rzepienniku Strzyżewskim oraz Pogórzańskie Stowarzyszenie Rozwoju w Tuchowie.



Prace konkursowe oceniała komisja w składzie: Daniel Słowik – przewodniczący, Ludwika Łątka – członek, Renata Gogola – członek, Anna Koczwarza – członek. Po obejrzeniu 8 prac rodzinnych i 16 prac indywidualnych z gminy Rzepiennik Strzyżewski postanowiła przyznać:

w kategorii ozdoby bożonarodzeniowe – prace rodzinne: I miejsce - Agnieszka i Zuzanna Ryba, II miejsce - Rafał, Marcin i Katarzyna Koza, III miejsce - Przedszkolaki Tygryski z Turzy. W kategorii ozdoby bożonarodzeniowe – dorośli: I miejsce - Alicja

Bąk, II miejsce - Anna Mężyk, III miejsce: Barbara Gurbisz. W kategorii ozdoby bożonarodzeniowe – dzieci: I miejsce - Katarzyna Gucwa, II miejsce - Oliwia Małopolska, III miejsce - Anna Bajorek

Dyplom za udział otrzymali: Przedszkolaki Smerfy z Turzy, Dzieci i młodzież ze Stowarzyszenia Rzepiennik Jutra, Zuzanna Fudala, Dagmara Poręba, Natalia Podobińska, Faustyna Łaś, Igor Małopolski, Magdalena Mikrut, Agata Baran, Dawid Mikos, Karol Jasiński, Jakub Martyka, Małgorzata Mikos, Gabriela Jasińska, Oliwia Wróbel.



Nagrody zostały wręczone 14 grudnia br. podczas świątecznego kermasu bożonarodzeniowego w Rzepienniku Strzyżewskim. Nagrody ufundowali - Fundatorem nagród jest Pogórzańskie Stowarzyszenie Rozwoju oraz Gminny Ośrodek Kultury.



Renata Kucharzyk

ŻYCIE WSI W JĘZYKU ZAPISANE – BOŻE NARODZENIE

Święta Bożego Narodzenia to czas niezwykle ważny w życiu mieszkańców wsi. Okres od Wigilii do Trzech Króli, nazywany niegdyś *Godami*, *Godnimi Świętami*, był wypełniony różnorodnymi zwyczajami, w których mieszały się dawne wierzenia pogańskie i treści później nałożone na nie przez chrześcijaństwo.

Większość z tych zwyczajów odeszła w niepamięć. Już Jan Świętek, wybitny etnograf zbierający materiały na Pogórze w latach 1897–1906, pisząc o praktykach magicznych związanych z tym okresem, twierdził: „wypada mi atoli zaznaczyć, że w miarę postępującej oświaty zatraciła się już niepomniernie ilość tych zabobonnych praktyk”, a te, które pozostały „są bądź ich szczątkami, bądź tylko wspomnieniem” (s. 202). Współczesność jest już niemal zupełnie pozbawiona magicznego myślenia, jego miejsce zajęła wiara w „cyfrowe bóstwa”.

Przywołajmy tu więc chociaż niektóre elementy bożonarodzeniowej obrzędowości – te, które jeszcze pamiętamy albo znamy z opowieści naszych rodziców i dziadków.

Najwięcej ciekawych obyczajów wiązało się z Wigilią, która u nas zwana była tak samo jak w języku staropolskim *Wiliją*. Z tym dniem wiązało się wiele zwyczajów, wynikających z przekonania, że *to, co się robi cały dzień, będzie się robiło cały rok*. Wszyscy bardzo dbali o to, by Wigilię przeżyć radośnie i spokojnie. Nie wolno było *się swarzyć*, czyli *kłócić*. Nie wolno było niczego dawać ani pożyczać, czyli *nicegło łód chołpy nie wydawać*. Przestrzeganie tych zakazów miało rodzinie zapewnić bezpieczeństwo materialne. Ważne też było, aby pierwszy gość tego dnia był mężczyzną. Wierzono, że *jak baba przydzie piyrso, to sie nie bedzie darzuło*.

Większość z zabiegów magicznych miała zapewnić pomyślność i dobrobyt w następnym roku. W niektórych domach w Wigilię, a w innych – na świętego Szczepana gospodarz szedł do sadu, obwijał drzewa owocowe powrośkami, mówiąc przy tym: *Pon Jezus sie narodził, ródz i ty* albo *Jak nie bedzies rodzić, to cie wytniemy*.

W Wigilię przynoszono z lasu *drzywko* (choinkę), które należało *ustroić* (lub *ubrać*). Wieszano orzechy zawinięte w staniol, jabłka, krusze ciastka o różnych kształtach, łańcuchy – wykonane według własnego pomysłu z nanizanych na nitkę słomek i *gufrowany* (marszczonej) bibuły. *Bańki* (w wymowie: *bajki*), czyli bombki, były rzadkością. Zanim nastały *lampki* (światełka choinkowe) na *drzywku* paliły się *świycy*, a z nimi nieraz cała choinka, jako że *jódki* (jodły) są żywiczne, a przez to łatwopalne. Choinki w Rzepienniku pojawiły się dopiero w XX wieku. Wcześniej ozdabiano izbę ścietymi czubkami drzew iglastych, zwykle jodeł, wieszanymi u powały, nazywano je *podłażniczkami* lub *podłażniczkami*. Znana też była niezwykła ozdoba wykonana z kolorowych opłatków, nazywana *światem*, bo kształtem przypominała kulę ziemską. Powszechne na Pogórze były również dekoracyjne *pajonki*, czyli łańcuchy ze słomy i bibuły rozpięte pod powałą tak, że wyglądem przypominały przedstawiciela rządu pajęczaków. *Pajonki* wisiały w izbach niemal przez cały rok, dopóki nie uległy zniszczeniu.

W ten dzień obowiązywał *plós* (post). Jedzono bardzo niewiele i *jałowo*. Najwytrwalsi *susyli* – czyli nic nie pili ani nie jedli – cały dzień aż do wieczornego posiłku. Stąd wzięło się porównanie *suchy* lub *chudy jak wilijo* na określenie osoby bardzo szczupłej.

Najważniejszym momentem tego wyjątkowego dnia był spożywanie wieczorem *łobiod* lub – jak mawiali niektórzy – *wieczro*. Posiłek miał uroczysty charakter. Na stole rozkładano słomę,

przykrywano białym obrusem, na nim kładziono garstkę siana i opłatki. Większa ilość siana była pod stołem. Zostawiano wolne miejsce dla niespodziewanego gościa, wędrowca lub – jak wierzono – Matki Bożej. Domownicy czekali, *jaz piyrso gwiozda zydzie*, i wtedy zaczynali *wieczerać*. Zanim zaczęto jeść, składano sobie życzenia, łamiąc się opłatkiem, i odmawiano modlitwę. Spożywanie uroczystego posiłku w Wigilię nawiązywało do pogańskich uctw ku czci zmarłych. W kulturze ludowej długo przechowało się przekonanie, że w ten dzień dusze przodków odwiedzają dom rodzinny. Dlatego też dawniej podczas wieczerzy wigilijnej panowała cisza i pełne czci skupienie, prawie ze sobą nie rozmawiano, aby nie spłoszyć owych dusz.

W okolicach Rzepiennika – jak o tym wspomina Adam Bartosz w opracowaniu etnograficznym poświęconym naszej wsi – jadano 12, 7 lub 5 potraw. Nie były to dania wymyślne – *jadło sie to, co sie na plolu urodziulo*. Ryb dawniej nie jedzono, natomiast była kapusta z grochem *piychłotom* (albo *piychłotnym*), *zur* z ziemniakami i grzybami, *łomascony groch jasiek* (czyli fasola), kasza z suszonymi śliwami, kluski z makiem. Wśród wigilijnych potraw były też gotowane *korpiele* lub *rzepa*, *pamuła* z mąki wrzucanej na wrzącą wodę, niekiedy ze śliwami. Gotowano też *galas* – gęsty kompot, którego głównym składnikiem były suszone śliwy. Pod miski z potrawami wkładano kawałki opłatka. Jeśli się przykleił do dna, stanowiło to dobrą wróżbę. Wierzono, że roślina, z której przygotowano danie, w następnym roku da obfity plon. Resztki z wigilijnej wieczerzy zanoszono zwierzętom, dorzucano też opłatek – wszystko po to, aby *gadzina sie darzuła*.

W nocy ludzie, pokonując pieszo nieraz duże odległości i nie zważając na *wielgie śniygi* i siarczysty mróz, gromadnie szli na *pónockłowom*, dziś zwaną *pasterką*. *Jagze to nie is na pónockłowom, jak Pon Jezus sie narodził i tyz mu buło zimno w stajynce* – mówili pobożni mieszkańcy Rzepiennika.

Dzień Bożego Narodzenia nie obfitował w zwyczaje tak bardzo jak Wigilia. Był świętem tak ważnym dla człowieka wierzącego, że w zasadzie nie było w nim miejsca na inne obrzędy niż te, które wynikały z nakazów Kościoła. Jedynym reliktem pogańskich praktyk był zwyczaj wrzucania monet do wody, w której się myto, co miało zapewnić zdrowie w nadchodzącym roku. Może stąd wzięło się wyrażenie *zdrowy jak piniondz*. W tym dniu wszyscy uczestniczyli we mszy świętej, nie bacząc na to, że niedawno wrócili z pasterki, a resztę święta spędzali w gronie rodzinnym. W *piyrse swiynito* (czyli w Boże Narodzenie) nie odwiedzano się, nie wykonywano też żadnych prac, nie wolno było nawet gotować ani zamiatać. Odwiedziny u sąsiadów czy dalszej rodziny miały miejsce w *drugie swiynito*, a więc w dzień św. Szczepana. Wtedy też młodzież męska, tzw. *kawalyrka*, odwiedzała domy panien na wydaniu, sprawdzając, czy izby uprzątnięte, słoma pozamiatana.

Bardzo popularne w okresie bożonarodzeniowym były wróżby dotyczące pogody. Prowadzono obserwacje przez 12 dni – od świętej Łucji (13 grudnia) do Wigilii. Pogoda w tych dniach miały informować o tym, jaka będzie aura w kolejnych miesiącach. Przewidywanie pogody na nadchodzące miesiące prowadzono też, obserwując pogodę przez 12 dni po Bożym Narodzeniu aż do Trzech Króli. Cieszono się, gdy dzień Bożego Narodzenia był pogodny, bo jak mawiano: *Jak na Boże Narodzenie jasno, to w stodo-le ciasno*. Optymizmem napelniał też fakt, że po najdłuższej nocy w roku dzień w końcu zaczął się wydłużać, choć nie był to wielki



przyrost. Znalazło to wyraz w przysłowiu: *Na Boże Narodzynie przybywo dnia na wołowe zalezynie lub na kurze przestompiynie.*

Nieodłącznie z tym okresem była związana tradycja kolędowania. Gdy wieś była biedna, nie było wielu rozrywek, chodzenie po kolędzie cieszyło się dużą popularnością. Liczne grupy kolędników z *gwiazdom, turoniyom, kobyłkom, szopkom* chodziły od domu do domu, śpiewając, hałasując, niekiedy psocąc, zawsze jednak z dobrym słowem i życzeniami pomyślności na ustach. Dostawały za to *pore groszy, cosik do zjedzynio, a i casym tyz kielisek cegłosi młocniyjsego.*

ŚWIĘTA TUŻ TUŻ...

W gminie zapachniało świętami, a to za sprawą III Rzepiennickiego Spotkania Wigilijnego, które 14 grudnia odbyło się w centrum Rzepiennika Strzyżewskiego. Wydarzenie, które wpisało się do kalendarza imprez i w tym roku przyciągnęło wiele mieszkańców. Aby przybliżyć wszystkim smak i zapach tradycyjnych świąt stowarzyszenia z terenu gminy przygotowały tradycyjne wigilijne potrawy, których mógł skosztować każdy przybyły na plac targowy. Na stoiskach można było nabyć również własnoręcznie wykonane ozdoby.

Wójt gminy zapalił choinkę, która dopełniła całości wystroju świątecznego... tylko śniegu zabrakło.



Okres Bożego Narodzenia obfitował w praktyki z dzisiejszej perspektywy magiczne, zabobonne, ale dawniejszym mieszkańcom Rzepiennika dawały one wiarę, że nadchodzący czas będzie pomyślny. Dzięki wspólnemu obchodzeniu zwyczajów pogłębiały się więzi międzyludzkie, młodzi uczyli się od starszych, co jest ważne w życiu, a wieś jako wspólnota była trwała i silna.

Bibliografia:

Bartosz A., Rzepiennik Strzyżewski: materiały etnograficzne, Tarnów 1992.
Świętek J., Brzozowa i okolice Zakliczyna nad Dunajcem, Wrocław 1998.



NAJWIĘKSZA ORKIESTRA ŚWIATA ZAGRA PO RAZ 26

Kolejny finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy odbędzie się 14 stycznia 2018. W naszej gminie aż 22 wolontariuszy zbierać będzie pieniądze „dla wyrównania szans w leczeniu noworodków”. Przypominamy, że każdy wolontariusz posiada identyfikator ze swoim zdjęciem oraz numerem sztabu #1879.



Zapraszamy w tym dniu do wspólnej zabawy: będą licytacje, wspólne kolędowanie oraz kiermasz i tradycyjne światełko do nieba.

Więcej informacji będzie można znaleźć na stronie internetowej www.rzepiennik.info.

GWIAZDA BETLEJEMSKA



Zbliżające się święta Bożego Narodzenia skłoniły mnie do napisania paru słów o Gwieździe Betlejemskiej znanej wszystkim z biblijnych przekazów, którą mędrcy ze wschodu widzieli na niebie. Miała ona zwiastować narodzenie się wielkiego króla żydowskiego. Trochę na boku zostawię teologiczne znaczenie tych zdarzeń, a bardziej skupię się nad tym zjawiskiem od strony nauki, jaką jest astronomia.

Obecna wiedza dotycząca ruchu ciał niebieskich (w szczególności planet) oraz natury obiektów widocznych na niebie, pozwala na odtworzenie widoku nieba sprzed ponad dwóch tysięcy lat i rozważenie kilku hipotez mogących tłumaczyć pojawienie się Gwiazdy Betlejemskiej. Najważniejsze jednak jest określenie dokładnej daty, bądź przedziału czasowego, w którym mogło do tego dojść. Na podstawie biblii wiemy, że Chrystus urodził się przed śmiercią Heroda. Ze źródeł historycznych wynika, że Herod zmarł w czwartym roku przed naszą erą. Z drugiej strony znamy datę powszechnego spisu ludności, na który Maryja z Józefem udali się do Betlejem. Było to najprawdopodobniej w 7 lub 6 r. p.n.e. Tak więc Gwiazda Betlejemska musiała pojawić się w okresie od 7 do 4 r. p.n.e.

Przez wielu naukowców najbardziej prawdopodobnym zjawiskiem tłumaczącym pojawienie się Gwiazdy Betlejemskiej, była koniunkcja Jowisza i Saturna. O koniunkcji planet mówimy gdy dwie, lub więcej, planet w swojej wędrówce po niebie maksymalnie zbliżą się do siebie. Mogą

wtedy tworzyć jeden punkt na niebie o znacznie większej jasności niż pojedyncza planeta. Do takiej koniunkcji doszło w 7 r.p.n.e., która powtórzyła się trzykrotnie w ciągu kilku miesięcy. Jest to bardzo rzadkie zjawisko zdarzające się raz na 800 lat.



Niepełna koniunkcja Księżycy, Wenus i Marsa.
Źródło: wyborcza.pl

Druga hipoteza mówi, że Gwiazda Betlejemska mogła być kometą. Wykluczono jednak aby jakkolwiek znana nam kometa pojawiła się w tamtych czasach. Komety są obiektami, które w bardzo różny sposób przemierzają nasz Układ Słoneczny. Niektóre z nich cyklicznie wracają (np. kometa Haleya), jednak są również i takie, które pojawiają się tylko raz i już nigdy więcej nie są widoczne z Ziemi. Z zapisków astronomów chińskich wynika, że w 5 r. p.n.e. widoczna była jasna kometa, która mogła być właśnie taką kometą, która już nigdy nie powróci, a którą mieli okazję widzieć mędrcy ze wschodu.



Kometa Hale'a-Boppa nad Stonehenge

Kolejną możliwością może być wybuch supernowej – czyli wybuch gwiazdy, któremu towarzyszy bardzo duży wzrost jasności. Nie jest to rzadkie zjawisko w galaktyce takiej jak nasza, nie mniej jednak ciężko stwierdzić czy akurat w czasie narodzin Chrystusa ono nastąpiło.



Wizja wybuchu supernowej widocznej na nocnym niebie. © Tunec Tezel

Możliwe również, że żadne z powyższych przypuszczeń nie jest prawdziwe (nie znaczy, że nie miało miejsca) a pojawienie się Gwiazdy Betlejemskiej należy przypisywać zupełnie innym zjawiskom.

Szczególnie polecam obejrzenie odcinka programu Astronarium o Gwieździe Betlejemskiej, w którym dokładniej przedstawione są wszystkie hipotezy wyjaśniające fenomen tej szczególnej gwiazdy (<http://www.astronarium.pl/odcinki/?id=17>).

Agnieszka Kuźmicz



ŻÓŁTE KALENDARZE

Zespół muzyczny „Czerwone Gitary” zachęcał niegdyś do spalania złotych kalendarzy. Obecnie byłby to trafiony pomysł, ponieważ z dzisiejszych kalendarzy pożytek jest wątpliwy. Większość kalendarzy, to tylko kolorowa ilustracja do powieszenia na ścianie. Poniżej ilustracji znajdujemy maleńkie cyferki i literki, których nie da się odczytać gołym okiem, więc trzeba się rozglądać za okularami. Bez okularów trudno odszukać terminy świąt ruchomych, nie wiadomo kiedy się zaczyna adwent lub post ścisły, albo daty imienin najbliższych. Dawniej kalendarz był wydrukowany na całej stronie gazety „Chłopska Droga” lub „Przyjaciółka”. Wieszano się stroną na ścianie i zapisywało na niej doniosłe wydarzenia. Najczęściej zapisywaliśmy datę, kiedy krowa była zaprowadzona do byka. Od tej daty odliczało się 280 dni. Ostatni dzień był to termin porodu, z obowiązkowym dyżurem w oborze i oczekiwania na cielę. Póki mieliśmy Żydów w Rzepienniku, przychodził Heszek i również zapisywał datę pokrycia krowy. Heszek pilnował czasu porodu, a po czterech tygodniach od porodu kupował cielaka, albo skórę z małego byczka, który niestety miał „policzone dni” od urodzenia.

Krowy rasy czerwonej polskiej, które w owym czasie hodowaliśmy, zadowalały się skąpą trawą na miedzy, dawały tłuste mleko, lecz były bardzo niesforne. Kiedy poczuły potrzebę spotkania z byczkiem wierzgały w oborze aż dudniło. Wyrwały się z obory z wysoko podniesionym ogonem obwieszając całemu światu dni godowe. Wyprawę do byka poruczano zazwyczaj mnie. Nie znosiłem tego zadania, gdyż od urodzenia miałem słabe ręce, które krowy wyczuwały. Robiły ze mną co im się podobało. Najczęściej krowa gnała do „kawalera sama” - a ja za nią. Bardzo się ucieszyłem, gdy pod koniec lat sześćdziesiątych opracowano sztuczną inseminację bydła. W Rzepienniku mieliśmy inseminatora, który przemieszczał się na rowerze po wsi obsługując te gospodarstwa, które zauważyły krowę w stanie godowym. Opowiadano, że pewnego dnia inseminator po zapłodnieniu krowy opuścił gospodarstwo i szedł dalej na piechotę prowadząc rower, gdyż było mocno pod górę. W pewnym momencie usłyszał z tyłu charakterystyczny tętent idącej krowy. Zatrzymał się. Z tyłu wyłania się krowa

i mówi: - a buzi? Tak się chłop przejął tym wydarzeniem, że swoją pracę, nawet dobrze płatną - porzucił.

Po kilkunastu latach zrezygnowano ze sztucznego zapłodnienia krów, ponieważ cierpiały na syndrom nie zaspokojonego popędu naturalnego. Cielęta rodziły się mniejsze, spadła wydajność mleka i zawierało ono mniej tłuszczu. Nie wykorzystane byki straciły swoje męskie walory. W kalendarzach ściennych rzadko notowano takie doniosłe wydarzenia jak urodzenie dziecka bądź chrzciny, gdyż to się pamiętało bez zapisywania. A w domu bywały takie rozmowy: - a ty pamiętasz kiedy nasz Janek się urodził? - Tak, tak pamiętam, to wtedy jak Krasula urodziła cielę, a spodziewaliśmy się byczka.

W okresie powojennym drukowano kalendarze nie tylko w gazetach, ale wydawano także obszerne kalendarze-poradniki. Kalendarz Poradnik Rolnika wydany w 1950 roku przez Związek Samopomocy Chłopskiej liczył 420 stron w formacie A-4. Była to pasjonująca lektura na wiele zimowych wieczorów. Dominowały informacje o niezwykłych osiągnięciach gospodarczych Polski Ludowej od roku 1946 do 1950. Jeśli wierzyć przytoczonym liczbom, to w stosunku do lat przedwojennych (rok 1938) produkcja przemysłowa wzrosła średnio o 70 %. Kraj rozwijał się błyskawicznie. Rozwijał się tak szybko (czytamy na str., 121) że żaden inny kraj europejski nie mógł Polski dogonić. W „Planie 6-letnim” (1950 -1955) produkcja przemysłowa wzrastała 12 % rocznie. Na jednego mieszkańca zaplanowano wyprodukować 10 par butów więcej niż przed wojną, oraz 2,5 razy więcej cukru. Wzrost produkcji przemysłowej o 90 %, rolnej o 80 % gwarantował podwojenie dochodu narodowego w okresie sześciu lat. Zapowiadał się w Polsce prawdziwy cud gospodarczy.

Lata mijały, regularnie odmierzane kalendarzami żółtymi ze starości, aż przemknęło szybko 30 lat od roku 1950. W roku 1980 zobaczyliśmy w sklepach zupełnie puste pułki sklepowe z butelkami octu ustawionymi w regularnych odstępach. I to był zapowiadany prawdziwy cud gospodarczy.

Augustyn Mika

CZY MACIE W DOMU BARANA?

Tak postawione pytanie spotyka się zazwyczaj z milczeniem, lecz po chwili zastanowienia słyszymy odpowiedź, że może by się i znalazł... Barany nie są już tak cenione w gospodarstwie jak dawniej, odkąd miękka i ciepła wełna zastąpiły włókna syntetyczne, a skóry zaprzestano garbować sposobem gospodarczym. Rzadko kto zauważa, że barany odgrywały do niedawna ważną rolę w tworzeniu krajobrazu i kształtowaniu różnorodności biologicznej. Ściśle nie tylko barany, bo owce i krowy także. Kto słuchał uważnie radia w pierwszych dniach kwietnia, to mógł trafić na informację, że do Zakopanego przyjechało 70 tysięcy turystów, by oglądać kwitnące krokusy w Dolinie Chochołowskiej. Na szosie przed Zakopanem powstał korek samochodowy liczący 100 kilometrów. Reporterzy radia wyrażali się krytycznie o takim pędzie ludności do jednego miejsca, który to spowodował poważne kłopoty, a w dodatku tysiące krokusów zostało zdeptanych. Reporterzy wskazywali, że są również inne doliny, na których można podziwiać krokusy. Jednak nie jest to takie oczywiste.

Polany pełne urodziwych krokusów zawdzięczamy wypasowi baranów. Barany wyjadają trawę, pachnące zioła, młode siewki brzoź, wierzb, grabów, a krokusy zostawiają, gdyż im nie smakują. Dzięki temu rośliny te rozrastają się obficie w maju, gromadzą zapasy pokarmów w cebulkach i zapadają w sen na całe lato i jesień. Budzą się

co roku wiosną. Są duże, piękne, okazałe. W moim mieście, niektóre trawniki wzdłuż ulic są obsadzone tysiącem krokusów. Ale gdy zakwitają na wiosnę, kwiaty są mizerne z powodu braku baranów na ulicy. Już na początku maja wjeżdżają kosiarki na trawniki, ścinają trawę i liście krokusów. Nasze bidulki nie mają możliwości na zgromadzenie odpowiednich zapasów w cebulkach, więc nie rozwijają okazałych kwiatów.

Wypas baranów, owiec i krów w górach i na Podkarpaciu w istotny sposób kształtuje krajobraz i środowisko. Hale w Tatrach, połoniny w Bieszczadach, śródleśne polany na Podkarpaciu, zarosły lub zarastają drzewami, gdy nie wypasa się na nich zwierząt gospodarskich. Nie jest to szkoda dla środowiska, ale zanikają piękne miejsca widokowe na szczycie gór. Większość pięknych połonin w Bieszczadach kompletnie zarosła. Podobnie stało się z Magurą Małostowską położoną najbliżej nas, tuż za Gorlicami. Zmiany w środowisku spowodowane zaprzestaniem wypasu krów widać na każdym kroku. Nie jest to powód do utyskiwania, ale warto proces ten odnotować. Na przykład nie obecność pachnącego kminku na miedzach. Póki wypasano krowy, to na każdej miedzy rósł sobie kminek i można go było zbierać latem jako przysmak do chleba. Był tak ceniony, że poeta Ks. Jan Twardowski poświęcił mu wiersz w tomiku „Zielnik”.

Kminek

*Dziękuję ci kminku dziękuję
że chleb z tobą lepiej smakuje
rośniesz dyskretnie nieśmiało
nie chcesz by cię podziwiano*

Krowy wyjadały trawę zostawiając pachnący kminek i dzięki temu nie miał on konkurencji, mógł się swobodnie rozwijać w naturze. Obecnie został kompletnie wyparty ze środowiska, z przyczyn, które wymienia Ks. Jan Twardowski. „*Rośniesz dyskretnie nieśmiało*”. Starsze pokolenie na pewno pamięta tak zwane robaczki świętojańskie pojawiające się na miedzach i rozświetlające otoczenie swoimi świecącymi brzuskami. Robaczki świętojańskie zniknęły gdy przestaliśmy wypasać krowy. Organizacje zrzeszające myśliwych informują, że dawniej mieliśmy w Polsce około trzech milionów zajęcy, a obecnie populacja liczy nie więcej jak 600 tysięcy. Przyczynę upatrują w braku wielu urozmaiconych, chłopskich upraw, a w ich miejscu obfitości chaszcy porośłych wysokimi bylinami i suchymi badyłami. W tych zarosłach młode zajączki tzw. marczaki – gubią się, nie mogą trafić do matek na karmienie.

W okresie powojennym czytano w kościele Św. Ewangelii o tym, jak to zły człowiek zasiał nocą sąsiadowi ziarna kąkol na polu obsianym pszenicą. Kąkol był największą zmorą w uprawie zbóż. Obecnie rzadko kto wie jak wygląda kąkol, toteż tekst w Ewangelii zmieniono na „zasiał chwasty”. Wielka rodzina chwastów również się zmieniła. Trudno dziś podziwiać maki, chabry i rumiany w zbożu, gdyż ich nie ma. Natomiast na opuszczonych polach królują żółto kwitnące: wrotycz i przymiotno kanadyjskie. Wrotycz jest nam dobrze znany, bo od wieków był podstawowym składnikiem zieleńca szykowanego na odpust w Rzepienniku Biskupim. Natomiast przymiotno mamy swoje, krajowe kwitnące delikatnie. A teraz, jak spod ziemi, wyrosło przymiotno kanadyjskie kwitnące mocno żółto i zawałdnęło wszystkie pola pozostawione bez uprawy. Z kwitnącego przymiotna pszczoły zbierają nektar i produkują miód z posmakiem cytryny. Wiele osób tęskni do tamtych wyskubanych miedz, które, mimo krowich placzków robiły wrażenie

porządku. Jeden z mieszkańców Rzepiennika, który za młodu wyjechał do pracy na Śląsk, a teraz z melancholią odwiedza swoje rodzinne strony, powiedział do mnie: „Chciałbym jeszcze doczekać czasów gdy wszystkie miedze będą wyglądać jak dawniej, a pola uprawne zostaną ponownie ujęte w schludne zagony. Nie doczekasz – odpowiedziałem.

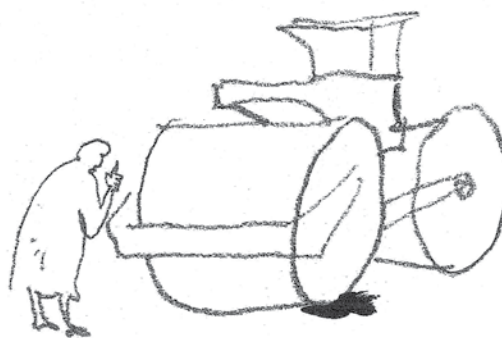
Augustyn Mika

Ks. Jan Twardowski. Zielnik. Rosikon Press. 2006. 05-080 Izabelin-Warszawa

CEREGIELARZ

POBÓR RADA.

POWIEŃ MAŁEC WPADE POD WALEC,
KIEDY LEŻAŁ POD TYM WALLEM,
WISZĄCY MU GROZIŁI TALCEM
I MÓWILI - "EJ TY MAŁEC,
NIGDY NIE KŁADĘ SIĘ POD WALEC!"



rys. Zbigniew Juszcak

PORUSZAJĄCA HISTORIA Z CZASÓW OKUPACJI NIEMIECKIEJ Z EPIZODEM W RZEPIENNIKU

A.Mika

Uwe von Seltmann, niemiecki teolog i publicysta, przybył do Krakowa w 2006 roku, w poszukiwaniu śladów swojego dziadka Lothara von Seltmanna, który to dziadek, jak przypuszcza Uwe, służył w formacji SS. W rodzinie Seltmannów panowało kompletne milczenie na ten temat. W Krakowie, w kawiarni, w żydowskiej dzielnicy Kazimierz, Uwe wygaduje się przy stole, że jego dziadek był esesmanem. Słyszając to Polka Gabriela Pazdanowska mówi, że jej dziadek Michał Pazdanowski zginął w Oświęcimiu. Sytuacja zrobiła się niezręczna. Rodzina Gabrieli odsuwa się od nieznajomego i ostrzega Gabrielę, aby nie zadawała się z Niemcem. Gabriela jednak rozwija przyjaźń z Uwe i od tej pory zaczynają poszukiwać wspólnie losów swoich dziadków. Wielokrotnie przemierzają całą Polskę, zbierają listy, notatki i zdjęcia wśród rodziny i przyjaciół. Odwiedzają kresy wschodnie, gdzie na Huculszczyźnie Michał Pazdanowski uczył dzieci w szkole rolniczej, a stąd został wywieziony do Lublina, do obozu na Majdanku, następnie do Oświęcimia, gdzie zmarł. Po roku znajomości i wspólnej pracy Uwe i Gabriela pobierają się.

Listy i dokumenty odsłaniają stopniowo zbrodniczą przeszłość dziadka Lothara von Seltmanna. Lothar sygnowany literami SS

i trupa główką na czapce zostaje delegowany w 1940 roku do pracy w Urzędzie Kolonizacyjnym dla Niemców Etnicznych, którego celem, wspólnie z Urzędem do Spraw Rasowych i Osiedleńczych SS, było prowadzenie germanizacji na terenach okupowanych, zwłaszcza na Zamojszczyźnie, zagłada Żydów i deportacja cudzoziemców. Zagładę Żydów rozwinęto na gigantyczną skalę w 1942 roku. Do likwidacji Żydów w Galicji zostaje powołany sztab pod dowództwem esesmana Odilo Globocnika. W sztabie tym znalazł się także Lothar von Seltmann.

O tym gdzie przebywał Lothar von Seltmann w 1942 roku, dowiadujemy się z listów wysyłanych przez niego z Haczowa, Rzepiennika, Sękowej, Binarowej, Libuszy do rodziny przebywającej w Austrii. W ostatnim tygodniu lipca 1942 roku, Lothar wystarał się o urlop dla siebie i swojej rodziny w sielankowej miejscowości Rzepiennik Strzyżewski. Píše o tym w liście do rodziny żona Lothara:

„Lothar i ja jesteśmy znów przez cały tydzień we dwójkę... Zasyłaliśmy się w cudownie położonej niemieckiej, leśnej podkarpackiej wsi i rozkoszujemy się fantastycznym jedzeniem, niebiańskim spokojem, aromatycznym powietrzem; każda minuta jest przecież



taka cenna. Opalamy się, czytamy, piszemy, Lothar pracuje trochę nad następnym numerem „Listów Kolonistów”, jemy jak już mówiłam, prawie bez przerwy i wysypiamy się. Robimy cudowne wycieczki do starych, drewnianych kościółków (Aktualna specjalność Lothara, bo pracuje teraz nad udowodnieniem, że są one niemieckimi z założenia) i na cmentarzu bohaterów wojny światowej. W lasach mamy przy tym obfitość malin, wśród dojrzałych łanów zbóż zbieramy małe bukietki kwiatów, przeskakujemy z kamienia na kamień przez otoczone łąkami strumyki, mijamy samotne zagrody, czysto wybielone z obrośniętym dzikim winem gankiem i pięknymi kwiatowymi ogródkami. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do takich wędrówek, aż mnie bolą mięśnie. W każdym razie nie mamy uczucia, jakbyśmy byli poza granicami Niemiec. Zresztą to wszystko tutaj znów będzie niemieckie, cały ten kraj... Do robót upiększających wieś wzięto tu Żydów. Szef powiatu powiedział dzisiaj, że główna droga nie ustępuje ulicy w niewielkim kurorcie...”

Wnuk Lothara, Uwe von Seltmann, tak komentuje odnaleziony list z Rzepiennika Strzyżewskiego:...[Jednak urocze życie, jakie opisywali, dalece nie dla wszystkich mieszkańców wsi było tak przyjazne i idylliczne, przede wszystkim zaś nie dla tych, którzy byli zmuszeni wykonywać „roboty upiększające”. Nieopodal kościoła Niemcy stłoczyli w getcie około 300 owych upiększaczy. W końcu lipca 1942 roku pozostało im już nie wiele dni życia. 11 sierpnia 1942 getto zostało

zlikwidowane, a Żydzi zamordowani w jednym z okolicznych lasów, gdzie między przecinanymi przez strumyki łąkami, a krzakami malin. Ale wtedy moi dziadkowie już wyjechali. Niewiele kilometrów od Rzepiennika leży Bobowa. Również i tutaj w sierpniu 1942 roku Hitlerowcy zlikwidowali getto. Z 1500 Żydów 400 zastrzelili na miejscu, resztę wywieźli do obozów pracy lub gett w pobliskich Gorlicach lub Bieczu. Bobowa to dla bogobojnych Żydów po dziś dzień legendarne miejsce. Tutaj znajdowało się kiedyś szkoła „jesziwa”, w której młodzi mężczyźni studiowali święte pisma Tory i Talmudu, tutaj pochowany jest legendarny rebe Szlomo Halbersztam]”.

W grudniu 1961 roku Sąd Krajowy w Salzburgu (Austria) uznał Lothara von Seltmanna za zbrodniarza wojennego, który w sztabie Odilo Globocnika brał udział w eksterminacji Żydów. Sztabowi Globocnika przypisuje się zamordowanie półtora miliona Żydów w Galicji.

Opracowano na podstawie publikacji:

Gabi i Uwe

Mój dziadek zginął w Auschwitz. A mój był esesmanem
Literatura Faktu PWN

Wydawnictwo Państwowe PWN S.A., Warszawa 2012

RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ

Spełniliśmy swój obywatelski obowiązek, drobny, ale ważny. 1838 osób uczestniczyło w głosowaniu popierając ważną dla nas - mieszkańców inicjatywę zgłoszoną do Budżetu Obywatelskiego Województwa Małopolskiego przez władze naszej gminy. Warto było. Projekt budowy chodnika przy drodze wojewódzkiej nr 980- w m. Rzepiennik Strzyżewski zostanie zrealizowany ze środków zabezpieczonych w Budżecie Obywatelskim Województwa Małopolskiego.

Zadanie polegać będzie na budowie 110 mb chodnika wraz z infrastrukturą towarzyszącą przy drodze Wojewódzkiej nr 980 Jurków-Biecz w km 7+434-7+544 w miejscowości Rzepiennik Strzyżewski. Jego celem jest poprawa bezpieczeństwa poruszających się po powyższej drodze pieszych, a w szczególności dzieci uczęszczających do Szkoły Podstawowej w Rzepienniku Strzyżewskim. Koszt budowy tego odcinka to niemal 100 tys zł.

Budżet obywatelski pozwala mieszkańcom decydować o tym na co wydać pieniądze. Mieszkańcy mogą nie tylko wybierać zadania, które mają być zrealizowane, ale sami zostać ich autorami. Możemy sami kształtować nasze najbliższe otoczenie, BO umożli-

liwia określenie potrzeb, daje możliwość wskazania co jest dla nas szczególnie ważne.

Pamiętajmy o tym za rok.



Chodniki są potrzebne w każdej miejscowości i chociaż co roku powstaje kilka nowych odcinków (w tym roku w Rzepienniku Suchym i w Turzy), to wciąż daleko do pełnego bezpieczeństwa i zaspokojenia potrzeb mieszkańców. (r)



Uroczysta Manifestacja Patriotyczna w Dąbrach z mszą św. w intencji poległych partyzantów, odbyła się w tym roku 15 października. Wzięli w niej udział mieszkańcy naszej i ościennych gmin, uczniowie szkół noszących imię partyzantów batalionu „Barbara”, uczniowie klas mundurowych, harcerze oraz władze gminy i zaproszeni goście. Apel poległych odczytał płk Jerzy Pertkiewicz.

ODPADY KOMUNALNE ODBIERZE INNA FIRMA...

Wójt Gminy informuje, iż przetarg pn. „Odbiór i zagospodarowanie stałych odpadów komunalnych na terenie Gminy Rzepiennik Strzyżewski” wygrała firma: REMONDIS Kraków Sp. z o.o., ul. Półlanki 64, 30-740 Kraków

W związku z tym od 1 stycznia 2018 r. do 31 grudnia 2018 r. powyższa firma świadczyć będzie usługi dotyczące odbioru i zagospodarowania odpadów komunalnych zebranych z terenu Gminy Rzepiennik Strzyżewski.



Harmonogram odbioru odpadów komunalnych z terenu Gminy Rzepiennik Strzyżewski w 2018 r.

Gminy Miesiąc	Obwód nr 1		Obwód nr 2		Obwód nr 3		Obwód nr 4		Obwód nr 5	
	Nieogrzewanie poniedziałek	Segregacja wtorek	Nieogrzewanie wtorek	Segregacja środa	Nieogrzewanie środa	Segregacja czwartek	Nieogrzewanie czwartek	Segregacja piątek	Nieogrzewanie piątek	Segregacja sobota
STYCZEN	15,29	22	16,30	23	17,31	24	4,18	25	5,19	26
LUTY	12,26	19	13,27	20	14,28	21	1,15	22	2,16	23
MARZEC	12,26	19	13,27	20	14,28	21	1,29	22	2,30	23
KWIECIEŃ	9,23	30	10,24	17	11,25	18	12,26	19	13,27	20
MAJ	7,21	28	8,22	29	9,23	30	10,24	26	11,25	18
CZERWIEC	4,18	25	5,19	26	6,20	27	7,21	28	8,22	29
LIPIEC	2,30	16	3,31	17	4,18	25	5,19	26	6,20	27
SIERPIEŃ	13,27	20	14,28	21	1,29	22	2,30	16	3,31	17
WRZESIEŃ	10,24	17	11,25	18	12,26	19	13,27	20	14,28	21
PAŹDZIERNIK	8,22	29	9,23	30	10,24	31	11,25	18	12,26	19
LISTOPAD	5,19	26	6,20	27	7,21	28	8,22	29	9,23	30
GRUDZIEŃ	3,17	31	4,18	22	5,19	29	6,20	27	7,21	28

Obwód nr 1 – Olszyny bez przysiółków z obwodu nr 2
Obwód nr 2 – Olszyny (Serwoniec, Przyłaski, Taborka, Poloki), Kółkowska, Rzepiennik Suchy
Obwód nr 3 – Turza
Obwód nr 4 – Rzepiennik Strzyżewski
Obwód nr 5 – Rzepiennik Biskupim

REMONDIS jeszcze w grudniu 2017 r. wyposaży Państwa nieruchomości w worki do segregacji odpadów komunalnych, kody kreskowe oraz harmonogramy odbioru odpadów komunalnych.

Niewykorzystane kody kreskowe oraz worki poprzedniej firmy obowiązywać będą w roku 2018 – do wyczerpania. Dodatkowe informacje pod telefonem 14-65-35-527.

MŁODZI STRAŻACY

Końcem września 2017 przy OSP w Rzepienniku Biskupim utworzona została młodzieżowa drużyna pożarnicza. Należą do niej uczniowie szkoły podstawowej, którzy ukończyli 10 lat. Obecnie MDP liczy 20 członków. Założycielem i koordynatorem działań w ramach drużyny jest prezes Łukasz Kiełtyka. Szkolnym koordynatorem ds. współpracy z MDP jest Krzysztof Wantuch.



Podczas spotkań młodzież została przeszkolona w zakresie struktury i podstawowych działań OSP. Zapoznano uczniów z regulaminem uczestnictwa w młodzieżowej drużynie i przedstawiono harmonogram działań na najbliższe spotkania. Zorganizowano zajęcia praktyczne, podczas których młodzi druhowie zapoznali się z wyposażeniem wozu strażackiego i wykonywali pierwsze czynności związane z pracą strażaków.

Jednostka OSP w Rzepienniku Biskupim we współpracy ze szkołą zorganizowała wycieczkę do Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 1 w Tarnowie. W trakcie spotkania strażacy zaprezentowali wyposażenie wozów strażackich oraz różne wozy przeznaczone do zadań specjalistycznych. Widok wozów strażackich wzbudził u dzieci wielki podziw. Uczniowie mogli z bliska przyjrzeć się i dotknąć niemal każdej rzeczy. Strażacy byli bardzo życzliwi i chętnie opowiadali o trudach swojej pracy. Dużą atrakcją była możliwość wejścia do wozu strażackiego i przez chwilę poczuć się jak strażak. Na zakończenie uczniowie wzięli udział w warsztatach w klubie „Ognik”, gdzie wysłuchali prezentacji dotyczącej bezpieczeństwa oraz sposobów postępowania w przypadku zagrożeń. Spotkanie uświadomiło dzieciom jak trudna i odpowiedzialna, a zarazem ciekawa jest praca strażaka.

M.Wantuch

NOWY SAMOCHÓD STRAŻACKI DLA TURZY

Za pośrednictwem samorządów strażacy z małopolskich Ochotniczych Straży Pożarnych otrzymają najlepszy sprzęt ratowniczy o wartości 10 milionów złotych. Będzie to m.in. kilkanaście specjalistycznych wozów ratownictwa drogowego, 200 defibrylatorów i 630 w pełni wyposażonych profesjonalnych medycznych zestawów ratowniczych do niesienia natychmiastowej pomocy.

– Do Funduszu Sprawiedliwości wpływają pieniądze od ludzi, którzy dopuścili się przestępstwa, złamali prawo, uczynili krzywdę innym. Będzie on realnie i namacalnie służył mieszkańcom Małopolski. Podjąłem bowiem decyzję, że niemalą część środków Funduszu przekażę dla strażaków z Ochotniczych Straży Pożarnych. To ludzie, którzy z wielkim poświęceniem, oddaniem, a często z narażeniem własnego życia, niosą pomoc innym. Zawsze należy im się za to szacunek. Ale w parze z uznaniem powinno iść realne wsparcie – powiedział Zbigniew Ziobro podczas uroczystości w Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim.

Jeden z tych samochodów otrzymają strażacy z Turzy. Ponadto na terenie gminy pojawią się niedługo 2 defibrylatory i 6 toreb medycznych. Za wspaniałą pomysł dziękujemy Posłowi RP



Edwardowi Siarce, a za wsparcie wniosku z naszej gminy Posłowi Michałowi Wojtkiewiczowi.

Umowę na wsparcie z funduszu Sprawiedliwości podpisał Marek Karaś wójt naszej gminy i Elżbieta Kamińska-Zajac – skarbnik gminy. W uroczystości jej podpisania udział wzięli strażacy dh Andrzej Jarocho i dh Piotr Sopala.



SPRZĘT DLA STRAŻAKÓW



Listopadową sesję RG poprzedziła wizyta wicemarszałka województwa małopolskiego Stanisława Sorysa, który uroczystie wręczył sprzęt ratowniczy zakupiony w ramach projektu współfinansowanego ze środków województwa małopolskiego w ramach programu Bezpieczna Małopolska jednostkom OSP z Olszyn, Rzepiennika Biskupiego i Rzepiennika Suchego. Wicemarszałek uczestniczył również w sesji. Przedstawił radnym aktualną sytuację w województwie w zakresie wykorzystania funduszy UE wyrażając jednocześnie uznanie, że nasza gmina przy podziale per

capita na jednego mieszkańca zajmuje jedno z czołowych miejsc w powiecie tarnowskim. Podziękował radnym za współpracę informując, że wiele projektów przygotowanych w naszej gminie otrzymało akceptację i są realizowane w ramach programu regionalnego. Dofinansowanie otrzymały też realizowane na rzecz Gminy Rzepiennik Strzyżewski projekty wodno - ściekowe Spółki Komunalnej „Dorzecze Białe”. Poruszając temat kontraktacji Wicemarszałek poinformował, że w tej perspektywie finansowej do rozdysponowania jest 2,9 miliardów euro. W chwili obecnej zakontraktowano ok 40% tej kwoty. Na ogłoszone 42 konkursy, do kontraktacji przedstawiono 1,8 miliarda zł., z czego zakontraktować udało się tylko 1 miliard, bowiem duża część wniosków jest przygotowana błędnie, a części samorządów lokalnych brakuje środków finansowych na wkład własny ponieważ aktualnie realizują inne projekty i wnioskują o przedłużenie terminów podpisania umów.

Wicemarszałek wyjaśnił, że w odróżnieniu od pierwszej perspektywy, w ramach której budowana była głównie infrastruktura publiczna, w bieżącej nastąpiła zmiana i większość środków musi być przeznaczona dla przedsiębiorców, po to, by budować infrastrukturę generującą rozwój gospodarczy. Przykładowo, budując ścieżkę rowerową ważne jest by przy tej ścieżce była komercyjna wypożyczalnia czy punkt gastronomiczny, ponieważ to mali i średni przedsiębiorcy tworzą miejsca pracy. (r)

WIELKIE ŚWIĘTO WOLONTARIUSZY I ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

5 grudnia w Szkole Podstawowej w Olszynach obserwowaliśmy prawdziwy zlot Aniołów. Tę niezwykłą uroczystość tradycyjnie rozpoczęła msza święta celebrowana przez ks. Sylwestra Cabałę, Władysława Sobczyńskiego i Stanisława Bąka. Po uroczystej Eucharystii przyszedł czas na wyróżnienia. Pani Barbara Duran wręczyła medale Wolontariusza Roku, które otrzymali Karolina Niziołek oraz przebywająca w Londynie Katarzyna Marszałek. Na wyróżnienie zasłużył również Tomasz Karaś, który od kilku lat pracuje na rzecz osób i dzieci niepełnosprawnych.



Bardzo wzruszającym akcentem całej uroczystości były podziękowania Rodziców dzieci- podopiecznych stowarzyszenia, skierowane do pani Basi Duran. Jak wiele jej zawdzięczają, wiedzą tylko oni sami i ich dzieci. Chociaż czasem wygląda, jak poszarpany Anioł, z potarganymi skrzydłami, z wyrwanymi piórami ... to i tak frunie dalej, a uskrzydla ją każdy uśmiech, każda łza, każdy mały, potrzebujący człowieczek. „Gdyby każdy z nas mógł być Aniołem, nie brakowałoby ich na Ziemi”.. - pisała Dorota Terakowska w powieści „Tam, gdzie spadają Anioły”. Jeden taki Anioł, na szczęście, spadł blisko nas...

Po szeregu podziękowań, przyszedł czas na gwiazdę wieczoru - Świętego Mikołaja, który wjechał do sali w anielskim orszaku. Uśmiechy na twarzach dzieci najlepiej oddawały wagę tej chwili. Mikołaj serdecznym gestem obdarowywał zgromadzonych podopiecznych stowarzyszenia oraz wszystkie przybyłe na tę uroczystość dzieci. Po prezentach Mikołaj porwał wszystkich do wspólnej zabawy. Piosenki, polonez, ...radości co niemiara!

Wszystko co dobre kiedyś się kończy...więc i Mikołaj musiał odjechać. Ale to nie był koniec zabawy. Do akcji wkroczyli wodzireje z K&G Strefa Dobrej Rozrywki, którzy bawili wszystkich „do utraty tchu”.

Niezwykłą aurę mają te spotkania. Tylu ludzi dobrej woli w jednym miejscu, tylu potrzebujących pomocy i serca. Wszyscy, którzy przybyli na tę uroczystość, zrobili to z potrzeby serca, nie po to, aby się pokazać, „odfajkować” dobry uczynek na swej nieskazitelnej biografii, ale aby być dla innych, chociaż przez chwilę. Bo

tak niewiele potrzeba - popchać wózek, potrzymać za rękę, podać ciastko, złapać balonik...

Kto potrzebuje takich spotkań najbardziej? Chyba Rodzice osób niepełnosprawnych, bo mogą chociaż na chwilę powierzyć swoje pociechy wolontariuszom i opiekunom, którzy postarają się wywołać uśmiech na ich twarzach, a oni sami, ten krótki czas mogą poświęcić sobie, porozmawiać, uśmiechnąć się, odetchnąć od trudów dnia codziennego.

To był wyjątkowy dzień, wyjątkowe święto, wyjątkowych ludzi.

Bożena Brzeczek

„Patrzyło na to wielu, wielu zobaczyło,
bo żeby dojrzec cuda trzeba mieć w sobie miłość.
Bo żeby dostrzec piękno i umieć się nim wzruszyć,
pięć zmysłów to za mało, do tego trzeba duszy”

Alicja Majewska



Sylwia Niziołek



Marysia Witek

W dniach 19-21 listopada 2017 podopieczni ze Stowarzyszenia Wszystkie Dzieci Nasze Są uczestniczyli w XXII Ogólnopolskim Festiwalu Artystycznym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Śpiewaj z nami” w Tarnowie. Na scenie tarnowskiego teatru występowali uczestnicy z całej Polski, głównym celem festiwalu była integracja osób i dzieci niepełnosprawnych. Ogromna radość, świetna muzyka, śpiew, przyjacielska atmosfera królowały na scenie i widowni.

Marysia Witek w czasie swojego występu podbija serca całej publiczności oraz jurorów, w kategorii solistów zdobywa I miejsce. Również Sylwia Niziołek swoim anielskim głosem wzrusza uczestników festiwalu i w kategorii solistów Sylwia otrzymuje Wyróżnienie.

Barbara Duran

W tegorocznym festiwalu poziom był bardzo wysoki, tym większe było dla nas zaskoczenie i niesamowita radość, że Marysia zdobyła I miejsce. Nasza córka Marysia swoimi występami na festiwalach i koncertach wzruszyła nas do granic wytrzymałości. Ona nam daje tyle szczęścia, miłości, że trudno to opisać słowami.

Rodzice Marysji

SERCE DLA SERCA

Zamierzałam napisać artykuł o Karolinie Bąk z Olszyny niezwyklej dziewczynie, która poświęciła się pracy dla innych. Chciałam napisać, że chodziła do tutejszej szkoły podstawowej, że ukończyła III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Tarnowie, a potem wyjechała na studia do Krakowa, gdzie zdobyła tytuł mgr inż. na AGH - kierunek geodezja i kartografia. Chciałam napisać o jej pasji jaką są góry i turystyczne wędrowki, o tym jak zdobyła tytuł przewodnika beskidzkiego i o jej wędrowaniu, a przede wszystkim o tym jak została wolontariuszem na misji w Rumunii. Pocztą pantoflową informacja o moich zamiarach dotarła do Karolinki i to Ona do mnie napisała. Nie mogłam przeprowadzić z nią wywiadu, ale bardzo chętnie zgodziła się przesłać nam i opublikować listy, z misyjnego Domu Serca w Devie, gdzie obecnie przebywa jako wolontariusz. Domy Serca to katolicki ruch miłosierdzia, który tworzą wolontariusze nazywani Przyjaciółmi Dzieci. Skierowany jest do biednych i samotnych oraz tych, którzy potrzebują miłości. Podstawowym filarem takich domów jest modlitwa. O swojej wyjątkowej pracy opowiada nam właśnie w tych listach.

Poznajmy zatem tą zwykłą niezwyklej dziewczynę z podkarpackiej wsi.

List nr 1

Dom Serca im. św. Mikołaja

Karolina Bąk

Rumunia Sierpień 2017

KOCHANI PRZYJACIELE!

Nawet nie wiem, kiedy upłynął ten czas... ale fakty są takie - jestem w Rumunii już ponad dwa miesiące! Bardzo piękny czas, podczas którego wiele się nauczyłam, poznałam wielu pięknych ludzi, były i chwile radosne i chwile trudne... nie sposób opisać wszystkiego w jednym liście, a nawet w dziesięciu listach. Postaram się jednak, choć trochę przybliżyć Wam ten czas, to miejsce i tych ludzi z którymi żyję tu na co dzień, abyście i Wy mogli choć trochę ich poznać. Na samym początku jednak chciałam Wam ogromnie podziękować! Dzięki Wam przecież mogę tu być. Dziękuję za modlitwę, czuję, że mam ogromne wsparcie i czasem sama się dziwię niektórymi rzeczami. Dla przykładu przytoczę rozmowę z moją siostrą ze wspólnoty: „Marlena, czuję, że to, że po niecałych dwóch miesiącach mogę już się dogadać po rumuńsku i rozumiem mniej więcej, co kto do mnie mówi, to jest naprawdę wielką Łaską od Pana Boga! Sama nigdy bym się tak nie nauczyła języka!”, a Marlena na to: „Widać, że masz ogromne wsparcie w Polsce i wielu ludzi modli się za Ciebie”. To prawda. Dziękuję więc Wam z całego serca za modlitwę i proszę o więcej, bo modlitwy nigdy za wiele. Również na początku (choć to już początek nie jest) chciałam Was przeprosić, że tak późno piszę ten pierwszy list. Postaram się poprawić w przyszłości.

GDZIE MIESZKAM

Dom Serca (Puncte Inima), w którym mieszkam znajduje się w Devie. Deva nie jest dużym miastem, myślę że wielkością można ją porównać np. do Przemyśla. Nie ma tu wielu cennych zabytków, ale jest jeden obiekt, do którego przyjeżdżają wycieczki (autokarów z Polski jeszcze nie widziałam) - jest to Cytadela, pięknie położona na wzgórzu nad miastem. Można na nią wjechać telekabiną lub wdrapać się na własnych nogach. Widoki stamtąd są przepiękne. Jest to jeden z celów naszych wycieczek z dziećmi, więc owe piękne widoki mogłam już podziwiać kilka razy.



Nasz dom nie jest duży - dwa pokoje, kuchnia, łazienka i tzw. „camera alba”, czyli pokój, który pełni trochę funkcję spiżarni i służy do przechowywania wszystkiego, co akurat nie jest potrzebne. Najważniejszym miejscem w naszym domu jest kaplica, w której cały czas jest obecny Jezus w Najświętszym Sakramencie. Według mnie jest piękna - cała wyłożona drewnem. Jest krzyż, ikona Matki Bożej, ikona Świętej Trójcy oraz ikona św. Mikołaja, któ-



ry jest patronem naszego domu. Mimo, że dom położony jest w mieście, to wcale się tego nie czuje, ponieważ mamy podwórko i dużo zieleni. Jest miejsce i do gry w piłkę i do leżenia na trawie. Przy domu znajduje się też zadaszony taras gdzie jemy posiłki kiedy w domu jest za gorąco. W ogrodzie znajduje się też kilka drzew, między innymi corcoduș. Jest to po prostu drzewo ze śliwkami mirabelkami, których tu w Rumunii jest naprawdę dużo i można je spotkać na każdym kroku - czy to w mieście, czy poza miastem. Dzieci się nimi zajądają nawet jak są zielone - mówią nawet, że jak są zielone bardziej im smakują. Z corcodusu również zrobiłam mój pierwszy w życiu dżem! Obok naszego domu jest jeszcze jeden budynek - Pustynia. Jest to niewielki dom z bali, cały drewniany i na zewnątrz i wewnątrz, bardzo piękny. Miejsce, gdzie można odpocząć w ciszy i побыć trochę na pustyni, z dala od świata. Tu także przyjmujemy gości.

WSPÓLNOTA I NASZ DZIEŃ

Nasza wspólnota nie jest duża, mieszkamy aktualnie w trzy osoby. Ja, Marlena z Polski oraz Marta z Argentyny. Marlena jest w Rumunii już około dziesięciu miesięcy, natomiast Marta jest tu już dokładnie dziesięć lat. Marlena tak jak ja, jest wolontariuszką, a Marta jest osobą konsekrowaną - oddała całe swoje życie Bogu i Domom Serca. Kiedy przyjechałam do Devy, we wspólnocie była jeszcze Ioana z Francji. Po dwóch tygodniach skończyła swoją misję i wróciła do domu. Wcześniej odbyła się msza dziękczynna za czas jej misji oraz małe przyjęcie dla Przyjaciół. Bardzo cieszę się, że mogłam ją poznać i żyć z nią przez te dwa tygodnie. Z Ioana chodziłam na pierwsze apostolaty i to ona zapoznawała mnie z dziećmi.



Żyjemy tu w Rumunii bardzo prosto i nasz dzień również jest prosty. Zaczynamy go o 7:00 jutrznią w naszej kaplicy. Oczywiście w języku rumuńskim. Szybko polubiłam Liturgię Godzin w języku rumuńskim, choć nie rozumiem wszystkiego i często mam problemy z poprawnym przeczytaniem słów. Następnie

mamy czas na lekturę duchową, po której, w zależności od dnia, albo idziemy na Mszę Świętą, albo jemy śniadanie. W poniedziałki, środy i piątki mamy Msze o 8:00, natomiast we wtorki, czwartki i soboty o 19:00. W niedziele mamy Msze o 9:30, i wtedy również śpimy odrobinę dłużej bo jutrznie mamy o 8:00. Na Mszę chodzimy do naszego parafialnego kościoła św. Antoniego, którym opiekują się franciszkanie. Żyjemy w Transylwanii, krainie, która przez długi czas znajdowała się na terytorium Węgier, dlatego też żyje tu bardzo dużo Węgrów, którzy są katolikami. Mszę Świętą w tygodniu mamy w języku węgierskim, co jest trochę trudne, ponieważ język węgierski dla mnie, po tych dwóch miesiącach jest wciąż niezrozumiały. Przed obiadem mamy czas na adorację, porządki, gotowanie. Każdego dnia jedna z nas jest tzw. osobą permanentną i to ona zajmuje się przygotowaniem posiłków, prowadzeniem modlitwy. Po obiedzie wychodzimy na apostolat, o którym napiszę poniżej. Wieczorem nieszpory, kolacja i modlitwa na koniec dnia. Często przychodzą do nas goście, na przykład na śniadanie, obiad, kolację, dlatego też program dnia jest elastyczny - najważniejszy jest człowiek i spotkanie z nim.

APOSTOLAT

W normalny dzień, kiedy nie mamy gości i jesteśmy w domu, po obiedzie wychodzimy na apostolat. Aktualnie są wakacje, dużo się dzieje i dni wyglądają inaczej, jednak na początku mojego pobytu tutaj, w maju i czerwcu, regularnie chodziłyśmy na apostolat. Myślę, że można go podzielić na trzy części - Fundacja św. Franciszka (tzw. Monaster, dom dla dzieci, które nie mają rodziców, lub którymi rodzice nie mogą się zajmować), dzielnice naszego miasta oraz odwiedziny u osób samotnych i starszych. W dzielnicach i w Fundacji spotykamy się głównie z dziećmi. Dzieci tutaj są bardzo otwarte, nawet kiedy nie zna się języka. Już od pierwszego spotkania przytulają się, chcą się bawić i są bardzo proste.



Bardzo ucieszyłam się, kiedy na początku mojego pobytu tutaj, byłam w jednej dziel-

nicy i bawiłyśmy się z dziećmi w takie zabawy w jakie ja bawiłam się 20 lat temu! „Mamo, mamo ile kroków do Ciebie” i „Ali gali dom się pali” - oczywiście w odmianie rumuńskiej - z innymi słowami, ale zasady takie same.

Dzieci przychodzą również do nas do domu. Najczęściej przychodzi czwórka chłopców z naszej dzielnicy - Julio, Moszule, Papuszoj i Gordo. Bawimy się z nimi, gramy w gry, ale też czasem biorą udział w naszym życiu - pomagają przygotowywać obiad, czy modlą się z nami w kaplicy. Julio to pierwsze dziecko, które poznałam w Rumunii! Kiedy przyjechałam i szłam razem z Marleną do domu, spotkałyśmy właśnie jego. Powiedział, żebyśmy pamiętały, że niedługo są jego urodziny. Pamiętałyśmy i kilka dni później dziewczynki zrobiły dla niego tort - a nawet dwa torty w kształcie cyfry 8, bo to były właśnie ósme urodziny.

RODZINA Z PEDIALU

Pedial to dzielnica znajdująca się na południowych obrzeżach Devy. Jest to miejsce bardzo piękne i widokowe, jednak ludzie żyją tam naprawdę biednie. Domy nie przypominają domów jakie my znamy - to małe budynki, zbudowane z różnych materiałów, a większość sprzętów znajduje się na zewnątrz. Jedną z rodzin mieszkających tam jest rodzina Georgiany. Georgiana jest najstarszą z czwórki rodzeństwa. Ma dwie siostry - Nicoleta i Gabi oraz brata - Adrei. Rodzina żyje biednie, ale dzieci są naprawdę radosne i bardzo otwarte. Miałam to szczęście, że mogłam spędzić z nimi całe popołudnie. Najpierw bawiliśmy się koło ich domu, a następnie byliśmy razem na Cytadeli w Devie. Chociaż dzieci mieszkają w Devie to prawie wszystkie, poza najstarszą Georgianą, były tam pierwszy raz. Było to dla nich duże przeżycie. Po pierwsze, podróż telekabina, po drugie, samo odkrywanie ruin.



Cieszyłam się tym odkrywaniem razem z nimi, choć na koniec dziwiłam się skąd

dzieci mogą mieć tyle energii. Czas z nimi był naprawdę piękny i było widać radość w ich oczach.

WAKACJE

Od ponad miesiąca, w Rumunii i nie tylko, są wakacje. Wiele razy pisałam: „dużo się dzieje”, i to jest prawda. Dzieci z Fundacji św. Franciszka przychodziły do nas do domu na noc, zorganizowałyśmy też obóz dla dzieci, byłyśmy na pielgrzymce, miałyśmy wielu gości... i to nie koniec, bo będzie się jeszcze dużo działo. Nie sposób o wszystkim napisać. Chciałam się jednak podzielić tym, że mimo że jest bardzo intensywnie i czasem nie ma czasu na nic, to również jest bardzo pięknie. Cieszę się jednak, że przyjechałam do Rumunii w maju - miałam czas na zapoznanie się z krajem, z ludźmi, z językiem. Teraz mogę już tro-

chę rozmawiać z innymi po rumuńsku, co mnie bardzo, bardzo cieszy i pozwala być bardziej tutaj. Tu i teraz.

KOŃCZĄC...

Mam wrażenie, że to, co napisałam, to tylko mała kropla w wielkim oceanie. Tyle ludzi, spotkań, wydarzeń, tyle pięknych chwil, które zostaną w moim sercu. Na koniec chciałam się podzielić jeszcze tym, że teraz wiem na 100%, że Rumunia to miejsce dla mnie. Kiedy to odkryłam? Wracaliśmy wieczorem z wycieczki nad jezioro z naszymi Przyjaciółmi i było bardzo pięknie (Deva jest otoczona górami) i pomyślałam sobie – „Panie Boże, ty mi dałeś takie piękne miejsce, Ty wiesz, że ja lubię góry, lubię przestrzeń!”. Pocułam się bardzo na swoim miejscu.



Jeszcze raz dziękuję bardzo za Wasze wsparcie i również zapewniam o mojej modlitwie! Pozdrawiam Was bardzo serdecznie z przepięknej Rumunii, pełnej pięknych widoków, pięknych gór i bardzo pięknych ludzi!

Karolina Bąk A.M.D.G!

NA PATRIOTYCZNĄ NUTĘ

Projekt „Dla Niepodległej” realizowany był przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Rzepienniku Strzyżewskim z/s w Rzepienniku Biskupim ze środków Narodowego Centrum Kultury, w ramach programu Kultura-Interwencje 2017. Edycja Jesienna.

Dofinansowanie zostało przeznaczone na zorganizowanie koncertu muzyki klasycznej z okazji Święta Niepodległości, którym w dniu 12 listopada 2017r. zapoczątkowaliśmy obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Koncert zgromadził bardzo licznie mieszkańców gminy. Artyści: Katarzyna Słota – Marciniec, Ayham Hammour oraz Dominik Chrobak zaprezentowali utwory znanych polskich kompozytorów, a całą uroczystość dopełniły teksty poetów i pisarzy polskich czytane przez mieszkańców gminy. Współorganizatorami wydarzenia byli Wójt Gminy Rzepiennik Strzyżewski i Gminny Ośrodek Kultury.





SPOTKAJMY SIĘ W BIBLIOTECE

Gminna Biblioteka Publiczna w Rzepienniku Strzyżewskim z siedzibą w Rzepienniku Biskupim realizowała projekt „Spotkajmy się w bibliotece”. W okresie od września do listopad 2017 r. zorganizowanych zostało 18 spotkań autorskich dla wszystkich mieszkańców gminy, które miały miejsce w gminnej bibliotece publicznej i jej filiach. Do współpracy w ramach projektu zaproszono takich autorów jak: Ewa Stadtmüller, Joanna Babuła, Wiesław Drabik, Anna J. Szepielak, oraz Krzysztof Petek. Łącznie w spotkaniach wzięło udział 840 osób. Ponadto dla dzieci prowadzone były warsztaty artystyczno-literackie. Projekt realizowany był w ramach programu Partnerstwo dla książki ze środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Spotkanie z ilustratorką książek dla dzieci Joanną Babułą

Realizacja zadania przyczyniła się do kształtowania u dzieci umiejętności słuchania tekstu czytanego, rozwinięcia wyobraźni i uzdolnień artystycznych u dzieci poprzez udział w warsztatach artystyczno - literackich i konkursach, uświadomiła rolę książki w życiu małego czytelnika. Celem zadania było ponadto popularyzowanie czytelnictwa oraz kształtowanie i utrwalenie nawyków kulturalnego obcowania z książką wśród wszystkich uczestników, poprzez udział w spotkaniach autorskich.



Konkurs na zakładkę



Konkurs na zakładkę

Na zakończenie projektu został ogłoszony konkurs plastyczny dla najmłodszych czytelników „Moja zakładka do książki”. Autorzy wykazali się dużą pomysłowością i oryginalnością w wykonaniu prac. Laureaci otrzymali dyplom oraz słodkości. Najlepsze prace zostały dodatkowo nagrodzone książką. Wszystkie spotkania literackie miały charakter otwarty, uczestnictwo w nich było bezpłatne. Partnerem w realizacji zadania było Stowarzyszenie Rzepiennik Jutra.

ZŁOCI JUBILACI





Święto miłości

Jak co roku jesienną porą w sali widowiskowej GOK w Rzepienniku Strzyżewskim spotykają się Ci, którzy kilkadziesiąt lat temu ślubowali sobie dożgonną miłość.

W podniosłym klimacie, wśród zapachu róż, z rąk Wójty Gminy Marka Karasia dostojni Jubilaci obchodzący 50-lecie małżeństwa - Krystyna i Eugeniusz Fudala, Helena i Józef Mężyk, Helena i Tadeusz Mikos, Anna i Franciszek Niziołek, Maria i Eugeniusz Rapała, Zofia i Czesław Ryczek, Krystyna i Czesław Zajac odebrali medale Prezydenta RP.

Okolicznościowe listy gratulacyjne otrzymały pary: Stanisława i Roman Bąk, Amalia i Marian Dudek, Zofia i Jan Dziuban obchodzące 55. rocznicę ślubu, państwo: Józefa i Władysław Bąk, Maria i Tadeusz Kamyk, Teresa i Franciszek Klaszczyk, Maria i Jan Kucharczyk, Maria i Andrzej Mierzwa, Franciszka i Jan Wantuch, Alicja i Tadeusz Niemiec, Zofia i Tadeusz Zajac, Irena i Marian Zawilińscy świętujący 45. lat małżeństwa, jak również pary obchodzące 40. rocznicę ślubu: Maria i Stanisław Bajorek, Helena i Aleksander Dziki, Janina i Stanisław Karaś, Jadwiga i Eugeniusz Kiełtyka, Janina i Eugeniusz Niemiec, Halina i Piotr Słowik, Janina i Stefan Sobieraj, Kazimiera i Jan Solarz, Maria i Edward Wszółek oraz państwo świętujący srebrne wesele czyli 25 lat małżeństwa: Danuta i Wiesław Bartusik, Stanisława Bartusik i Jan Bójko, Renata i Robert Dudek, Halina i Janusz Gogola, Maria i Marek Kordzikowscy, Danuta i Stanisław Martyka, Renata i Ryszard Nowakowscy, Halina i Ryszard Osika, Bożena i Wojciech Pole, Małgorzata i Wiesław Rapała.



Z BABCINEGO ALBUMU



Dom w którym urodził się Antoni (Hieronim) Ryba



Hieronim Ryba - 50-lecie kapłaństwa (25 marca 1925) - Jubilat w otoczeniu braci z konwentu w Rozwadowie